Warszawa, dnia 29 Stycznia / 10 Lutego **№ 6.** Rok **1861**

MAGAZYN MÓD

DRZ I MINHEIMERA.

I NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

Cena. *w Warszawie rocznie* rs. 6. *Półrocznie* Rs. 3. *Kwartalnie* Rs. 1 k. 50. *Na prowincyi rocznie* rs. 7 k. 20, *półrocznie* rs. 3 k. 75.
W *Cesarstwie* i *Królestwie*, z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* Rs. 9 k. 20; *półrocznie* rs. 4 k. 75.
Prenumerować można w Redakcyi przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Ekspedycyi głównéj **Magazynu Mód** w Księgarni *M. Glücksberga.* przy ulicy Krakowskie-Przedmieście N. 9 (411); w Kantorach pism perjodycznych; na stacjach pocztowych, w Księgarni P. W. Zacharkiewicza w Mohylewie nad Dnieprem i we wszystkich Księgarniach w kraju i za granicą.

ALI-COPHTA
SZKIC
przez Paulinę z L. Wilkońską.

(Dokończenie).

— Teraz na mnie koléj, — wymówiła pani Pamela i wypieszczoną francuzczyzną wypowiedziała zapytanie swoje:

„Czyjeż serce jest mi najwierniéj oddane?“

Ali-Cophta spojrzał na nią, wsypał proszek i dłuższą chwilę jak poprzednio bywało, podumał.

Zulejma wytłómaczyła migi proroka.

„Na łóżku, pod amarantowym pawilonem, leży chory mężczyzna, silnéj budowy, okrągłéj rumianéj twarzy. Przy nim siedzi dziewczyna młoda, lat kilkanaście licząca, jasnego włosa, dość wysoka i szczupła. On myśli o tobie, żąda twojego do domu powrotu, i młoda dziewczyna także: oboje całém sercem wiernie oddani są tobie.“

Pani Pamela pobladła pod pyłkiem różowym.

— Mąż mój jest nieco słaby, — wymówiła przycichłym głosem, — katar to, nic więcéj. Zaziębił się na polowaniu.

Grzymułtowski spochmurniał i chwilowa nastąpiła cisza.

— *Et la seconde question, madame la comtesse?*— przerwał *monsieur Flageollet* to milczenie.

— O cóż mam pytać? — poszepnęła pani Pamela z niechęcią, a potém zapytała:

„Czyliż osoba o któréj myślę, serce oddała mi swoje?

Po chwili otrzymała odpowiedź:

„Widzę przystojnego mężczyznę z ciemném okiem, stoi zamyślony, a serce jego, myśl i obowiązki odwrócone od ciebie: stoisz sama jedna pod tym względem:“

— Wierzę... zapewne... tak... i tak było zawsze! —poszepnęła kobieta drżącemi usty.

Grzymułtowski ani się poruszył.

— Daruję mu trzecią odpowiedź: nie mam o co pytać! — wymówiła znowu zadąsana pani, — zbyt gorzką częstuje prawdą... Panie Lucjanie, pytaj! chcę posłyszeć co tobie odpowié.

„Wskaż mi osobę najdroższą sercu mojemu? — zapytał Grzymułtowski.“

Po odbytéj jak zwykle manipulacji przez mistrza, posłyszał pytający następującą odpowiedź:

„Kobieta wysoka, ciemnego włosa i ciemnych oczów; na niéj suknia szafirowa i ciemne futerko, trzyma na łonie dziecię, za którém z miłością chyli się matki. Obok na stoliku leży w koszyku jakieś szycie i książka. Przed nią na dywanie dziecię swoje porozrzucało zabawki.“

Grzymułtowski poruszył się dziwnie.

„Wskaż mi w obrazku co porabiała przedwczoraj? — zapytał znowu.“

„Widzę ją tak samo. Dziecię zasnęło. Naprze-

ciw niéj siedzi młody mężczyzna, blondyn, przystojny, w modném ubraniu. Patrzy się w kobietę jak w obraz. Rozmawiają, śmieją się, bawią się dobrze oboje.“

Pan Lucjan się porwał, rumiany, zaperzony, ręką potarł czoło i za wąs targnął.

Pani Pamela uśmiechnęła się złośliwie.

„Cóż ona w téj chwili porabia?—wymówił Grzymułtowski gorączkowo.“

Mistrz trzecią przysunął szklankę, wsypał w nią proszek i głową pokręcił.

Grzymułtowski więcéj jeszcze spochmurniał, lecz stał nieruchomy jak posąg.

Pani Pamela wzrok ciekawy na starego zwróciła Araba, rzucając raz po raz z ukosa badawcze na Lucjana spojrzenie.

Po chwili wygłosiła Zulejma znaki proroka:

„Noc, śnieg, wiatr,—jakiś czarny przedmiot pędzi wśród pola białego. Błyszczy latarnia, w zamkniętym powozie siedzi kobieta; na niéj futro białawe z stron dalekich i zimnych. Na głowie ma czarny kapelusz z gęstą zasłoną. W sercu jéj smutno, a łzy na oku. Wszystko w noc ciemną pierzchnęło.“

— I nic więcéj?! — zawołał Grzymułtowski, — nic więcéj?

Pani Pamela złośliwy ukryła śmiech.

Zulejma powtórzyła to pytanie starcowi, który głową wstrząsnął. Skłonił nią, podniósł jeden palec i drugi, a Francuz wyrzekł:

„*L'audience est finie.*“

W milczeniu wyszli do przedpokoju, gdzie pani Rzeczycka tymczasem kilkanaście przerzuciła dzienników.

— A co, jakżeż tam? — zapytała ciekawie podnosząc się szybko.

— Nic! głupstwo! — odrzekł Grzymułtowski przez zęby.

— Szkoda czasu i atłasu, — dorzuciła pani Pamela. — Jedźmy!

Monsieur Flageollet sprowadził ich ze świecą aż na dół.

— Zatrzymaj się przed Hotelem europejskim, — wymówił pan Lucjan, wsiadając do karety za paniami.

— Jakto? przecież pan do mnie na herbatę pojedziesz! — zawołała pani Pamela.

— Nie mam czasu... mam pilny interes.

— To odłożyć na jutro.

— Niepodobna.

— Musisz pan z nami pojechać! Pogadamy o proroku, pośmiejemy się....

— Wysiądę do siebie.

— Ale jakżeż!...

Kareta przystanęła.

— Panie Lucjanie! — prosiła kobieta.

— Dobra noc paniom! — i wyskoczył z powozu.

— Antoni! — zawołał, wchodząc pod swój numer — rzeczy popakuj: wyjeżdżamy jutro do domu. Obstaluj sanki i pokończ wszystkie sprawunki. Jadę do państwa Witomirskich, o dziesiątéj powrócę.

Zbiegł szybko po wschodach, wskoczył do sanek i kazał się powieść do kuzynów żony.

Jawiły się w myśli jego różne wspomnienia, przypuszczenia różne: on sam zobowiązał Ignacego Borzelskiego, by żonę odwiedzał, tak samo jak pan Powojewski do Pameli zapraszał go dawniéj!... Pot zimny wystąpił mu na czoło.

Wzburzony niezwyczajnie wszedł do salonu, gdzie kilka obcych zastał osób.

— Witamy! — podała mu rękę gospodyni domu. — Zkądżeż bogowie prowadzą?

— Jutro wracam do domu.

— Jutro?

— Cóż pani każesz Klaudji powiedzieć?

— Myślę, że pan jutro jeszcze nie wyjedziesz?

— Daję słowo...

— Cyt! sza! Nie dawaj pan słowa! — wyrzekła znacząco.

— Dlaczego? — i mocnym rumieńcem zapłonęły mu lica. — Pokończyłem wszystko.

— Chodź pan do drugiego pokoju, mam coś do powiedzenia.

Cała krew z lica strzeliła Grzymułtowskiemu do serca.

Gospodyni domu wprowadziła go do swojéj sypialni; a było w tém wszystkiém coś tak tajemniczego, zagadkowego, że aż niepokój rodziło.

— Siadajmy!

Pan Lucjan rzucił się obok pani Witomirskiéj na krzesło.

— Cóż więc posłyszę?—zapytał widocznie wielce niespokojny.

— Pan tutaj wiele widywałeś panią Pamelę, i Klaudja wié o wszystkiém.

Grzymułtowski porwał się czerwony jak burak.

— I cóż więcéj? co więcéj? — zapytał niemal bez tchu.

— Zmartwiła się bardzo.

— Nie warto!... nie warto było!

— Kobieta, tkliwa, kochająca....

— Toćże i ja z całéj kocham ją duszy!

— Zraniłeś serce jedynie tobie oddane...

— Niedorzeczność!

— Nie rozumiész serca żony!

— Przeproszę... wytłómaczę się...

— Trudno wytłómaczyć się.

— Ale... dla Boga!... — zawołał porywając się niecierpliwie, — do czegóż pani prowadzisz?

— Chcę przygotować...

— Do czego? Przez miłosierdzie Boga! — i pobladł.

— Bo pan nie rozumiész boleści zranionego serca.

— Kończ pani! torturujesz mnie!

— Klaudja jest w Warszawie...

— Kiedyż przybyła? gdzież jest? — rzucił się Lucjan.

W téj chwili wyszedł z po za muślinowego parawanu *Ali-Cophta*, a za nim Zulejma!

Grzymułtowski cofnął się zdumiony o parę kroków.

— Cóż to jest? — zawołał.

Nagle opadły wszelkie przybory z proroka i ukazała się Klaudja uśmiechnięta i łzawa.

— A! — zawołał Lucjan i posunął się ku niéj.

Żona rzuciła się mu na szyję:

— Lucjanie! ta komedja, to cała zemsta jest moja!

— Ależ, Klaudjo!

— Przebaczam!... Przebacz i ty! — poszepnęła ciszéj.

— Skompro....

— Nic, nic nie mów!—zasłoniła mu dłonią usta.

— Ośmieszyłaś mnie!

— Bynajmniéj!... Cierpiałam bardzo... okrutnie cierpiałam!— dodała znowu przyciszonym głosem, kładąc głowę na ramieniu męża, — płakałam... bolałam...

— Już tego nigdy nie będzie!.... Niedorzeczność! —odszepnął również cicho, przyciskając usta do jéj czoła.

Pani Witomirska widząc to i domyślając się zgody najzupełniejszéj, z całego serca zawołała:

— Amen!

— Ale któż byli pomocnicy twoi?

— Obecna tutaj panna Decomble, nowa guwernantka pani Witomirskiéj, z którą porozumiałam się wprzódy i która tak zręcznie swoją odegrała rolę, że nawet i wymowę zmieniła.

— A monsieur Flageollet?

— Jestto kuzyn pana Witomirskiego, który co tylko z Francji powrócił. Do związku należała także i pani Rzeczycka.

— Domyślam się... Jednakże w tém wszystkiém śmieszną kazałaś mi rolę odegrać.

— Nikt o tém niebędzie wiedział! Wszakżeż tajemnica naprzód zastrzeżoną została?

— Prawda... ale...

— Czy wolno? — zapytał głos niewieści przeze drzwi.

— Wolno! — odrzekła gospodyni domu, i weszła pani Rzeczycka, wyciągając z uśmiechem rękę do Grzymułtowskiego.

— *Pardon* za tę mistyfikacją! — wymówiła, — ale podobne *intermezzo* sprawia rozrywkę, nie prawdaż? Pomiędzy sobą pogadamy jeszcze o tém, ale przed obcymi *sza!* Wizyta u *Ali-Cophty*, to tajemnica!

— Tajemnica najzupełniejsza! — odrzekł pan Lucjan, i pocałował ją w rękę.

— A teraz proszę do salonu, moi łaskawi, — zawezwała pani domu, — bo mam przecie i innych jeszcze gości.

— To więc idźmy! — wymówiła Klaudja, biorąc męża pod rękę. — Czy wszystko już dobrze? — poszepnęła mu jeszcze z uśmiechem.

— Dobrze, i będzie już dobrze *na zawsze!...* Nastraszyłaś mnie, — dodał zaledwie dosłyszanym głosem, — i za to będziesz jutro na wieczorze ze mną: na wieczorze, gdzie niemal cały świat piękny się zbiera. Niechaj widzą nas razem.

— Nie mam toalety po temu.

— Znajdzie się.

Powolna życzeniom męża, Klaudja nazajutrz zajęła się już od samego rana swoją toaletą wieczorną. Miała z sobą tylko szlafroczek z materji *glacée* perłowego koloru, i ten przybrała suto koronkami czarnemi. Na głowę włożyła z czarnego aksamitu ubranie z różowemi kwiatami, i wcale ładnie wyglądała w tym stroju.

Wieczór był liczny. Panią Grzymułtowską wszyscy z szczerą uprzejmością witali: była *en vogue* przez te godzin parę, i to ją czyniło pewniejszą siebie, swobodną, wesołą, a tém samém i powabniejszą.

Pani Pameli nie było: wyjechała do chorego męża.

Dnia trzeciego opuścili państwo Grzymułtowscy Warszawę, bo Klaudji spieszno było do kochanego Stefanka.

Pani Witomirska odprowadziła ich do dworca kolei żelaznéj.

— A jakżeż tam z waszą zgodą? — zapytała Klaudji na uboczu.

— Jestem spokojna i szczęśliwa, i zdaje się nam obojgu, że teraz jeszcze ściśléj z sobą połączeni jesteśmy....

Nadejście pana Lucjana dalszą przerwało rozmowę. Pani Witomirska tylko dodała jeszcze:

— Chwała Bogu!

— Do widzenia! — uściskały się panie.

Gwizd się rozległ i pociąg ruszył.

KORRESPONDENCJA.

Paryż dnia 17 Stycznia 1861 roku.

—W teatrze tak zwanym *Cirque Imperial* dla rozróżnienia go od Cyrku Cesarzowéj, gdzie wciąż Leotard i człowiek Salamandra bawią publiczność, przedstawiają obecnie dramę pod tytułem: *Rzeź Syryjska.* Sztuka ta zasługuje na szczególną wzmiankę. Pan Moquart, Sekretarz prywatny Cesarza Napoleona, jest autorem tego dzieła. Pan Moquart wykroił osnowę dramy z okropnych scen zaszłych w roku zeszłym z ludnością chrześcijańską w górach Libanu. Jest to utwór czysto-politycznéj osnowy, którego celem zdaje się być wypędzenie z Europy hord islamizmu i oswobodzenie od mahometańskiéj dziczy miejsc opromienionych tajemnicami naszéj świętéj wiary. Wyborny artysta Dumaine przedstawia w niéj Abd-el-Kadera. Kiedy Emir algierski podnosi w górę jedną ręką chorągiew Francji, a drugą wsparty na szpadzie, grozi Mahometanom i całéj Europie w imieniu Francji, mówiąc: „La France saura partout respecter la cause de la justice et de la civilisation“—posada całéj budowy Cyrku zdaje się trząść od roznamiętnionych poklasków. Na pierwszéj reprezentacji Cesarz Napoleon był obecny, przez cały ciąg trwania widowiska nie ruszył się z miejsca i nie w ukryciu zasiadł, jak to zwykle robi, ale na widoku publiczności. Na każdy wyraz *Francja,* (a jest ich dosyć wtéj sztuce), bił sam rzęsiste oklaski; a kiedy publiczność widocznie ku niemu zwróciła owacją, wstał i przez kilka minut uprzejmie się kłaniał. Mówią, że Ambassador turecki protestował wystawieniu téj sztuki, jako paszkwilu znieważającego osobę i rząd Sułtana.

Od niejakiego czasu pisarze dramatyczni w Paryżu zwykli snuć liche utwory z wybornego materjału rozgłośnych wypadków politycznych. Dziś we Francji, jak mówią spekulanci giełdowi, nie dosyć jest mieć talent, trzeba go we właściwą porę i na dobrym gruncie umieć zeskomptować. Ale jeżeli *Rzeź Syryjska* pod względem stylu, myśli, osnowy i sytuacyj samych zostawia wiele do życzenia, to wystawa jéj jest zachwycająca. Liban, Syrja i Jeruzalem—te biblijne krainy, uświęcone stopami naszego Boskiego Prawodawcy; ich bogata roślinność, urocze niebo, różnobarwne i różnokształtne ubiory, malownicze typy twarzy Druzów, Maronitów, Armenjan i Turkomanów, żywcem sprowadzone do Paryża i jakby w jakiéj panoramie fantastycznie przesuwają się przed oczami widzów. Aby złudzenie miejsca nawet było o ile możności dokładne, Administracja Cyrku nie szczędziła znacznych kosztów na sprowadzenie z Afryki kilkunastu sztuk wielbłądów, które na scenie występują. Te zwierzęta w początku były pociechą paryzkiéj gawiedzi i brukowych pisemek. Teatr jest zawsze w oblężeniu od nawału publiczności chcącéj kupować bilety.

—Po powrocie z Petersburga, gdzie tak przychylnie przyjętą została, pani Ristori wystąpi w dramie nowéj akademika Legouvé pod tytułem: *Madona Sztuki,* która dla niéj napisaną została. *Diva* pierwszy raz grać będzie w języku francuzkim.

—W tych dniach wyszło z druku dziełko Michelet'a pod tytułem: *La Mer.* Jestto prawdziwy klejnot literatury. Utwor ten bowiem łączy najwyższe zalety, wzniosłą poezję, naukę, i najgłębsze a nowe badania filozoficzne; styl Michelet'a jest wzniosły, gładki, jasny i dźwięczny, jak poważna harmonja szmerzącego stworzenia podczas pięknego letniego wieczora. Dlatego-to dzieło to bawi, uczy i zachwyca jednocześnie. Byłoby bardzo do życzenia, aby utwor ten, jak wszystkie Michelet'a, mogły wyjść w dobrym polskim przekładzie.

—Karnawał spędzają Paryżanie cicho i ponuro, jak od dawnych lat nie bywało. Ani u dworu, ani na maskaradach, ani w prywatnych domach żadnych albo bardzo mało mamy zabaw. Codzień Cesarz wyjeżdża do lasku Bulońskiego i jeździ na łyżwach. Wczoraj, 16 Stycznia, i Cesarzowa z synkiem tam się udała, używając po zamarzłém jeziorze szlichtady, która tu w Paryżu jest prawdziwą osobliwością i zajmuje wszystkich.

—Cesarstwo w tych dniach odebrali od jenerała Montauban z Chin podarunek, z którego, jak mówią, oboje bardzo są zadowoleni. Są to dwa kuliste naczynia do perfum, zabrane w pałacu letnim Cesarza Chińskiego. Kształt ich jest dziwaczny i skarłowaciały, jak wszystkich mebli chińskich. Są to kule wielkości dużéj klatki, w głębi wyżłobione. Postumenta tych cacek są z drzewa rzeźbionego i zdobnego w figurki chińskich bogów zabawnéj postaci.

—Dzienniki polskie i rossyjskie w obecnym czasie bardzo nieregularnie nas dochodzą. Przyczyną tego są zapewne surowe zimna w całéj Europie, nawał śniegu i utrudnione wszędzie kommunikacje. Kawiarnia *de la Regénce* na ulicy Śgo Honorjusza, która kilka dzienników polskich, a w ich liczbie i *Magazyn Mód* utrzymuje, nie odebrała już kilku numerów tego dziennika.

---

* *
*

W zeszłym tygodniu po raz pierwszy przedstawiony był w Teatrze Rozmaitości obrazek wiejski pod tytułem: *Werbel domowy.* Gazeta Warszawska zdając o tém sprawozdanie, skromną tę sztuczkę tak bez litości poturbowała, że biorąc rzeczy na serjo, nic nie pozostawało, tylko autorowi uciąć rękę, żeby więcéj nie pisał, a „Werbel" spalić, żeby nie werblował. Przepraszając Szanownego Sprawozdawcę, że mu téj przyjemności zrobić nie możemy, zapytamy go jednak, dlaczego sztuczkę tę szarpiąc na wszystkie strony, traktował jako komedjo-operę, kiedy autor wyraźnie na afiszu nazwał ją obrazkiem wiejskim? Czy godzi się naprzykład komedją coeniać jako dramat, a operę jako komedję. Czy bowiem sąd z tak fałszywego wydany stanowiska, może być sprawiedliwym i bezstronnym. *Qui pro quo* zawsze i wszędzie do śmieszności prowadzi, w krytyce..... do wniosku, że piszący nie wié o czém pisze, kiedy mieszając nazwy, jedno bierze za drugie. Komedjo-opery bowiem, jako komedji, głównem przeznaczeniem jest intryga i jéj zręczne, pełne zaciekawienia, przeprowadzenie przed oczami widzów, aż do ostatecznego rozwiązania;—obrazku zaś, albo przedstawienie typów pewnéj klasy społeczeństwa, albo jego zwyczajów. Intryga więc jest tu rzeczą podrzędną, o tyle tylko konieczną, o ile jest konieczne płótno dla malarza.

Autor dając *Werbla domowego* na scenę, chciał w nim dać obraz młodego flisaka, przejętego całym zapałem poetycznéj duszy dla modréj Wisły,—chciał przedstawić miłość młodéj wiejskiéj dziewuchy, przywiązanie do żołnierki starego wojaka, trajkot gadatliwéj wieśniaczki i śmieszną nadętość spanoszonego młynarza.. Są to bowiem postacie wiernie zdjęte z natury, na scenie naszéj prawie nieznane; a jakkolwiek mogłyby posłużyć do przeprowadzenia nawet bardzo zawiłéj intrygi—to czyż godzi się krytykowi szańcować w odrzuconém przez autora stanowisku, i ztamtąd łając go za komedjo-operę, kiedy ten napisał tylko obrazek wiejski? Autor zaś „Werbla" umyślnie to zrobił, zanim bowiem lud nasz, parodjowany dotąd na deskach teatralnych, zdolnym będzie występować w komedji lub dramacie, musi być wprzódy w prawdziwém świetle znanym publiczności, aby naturalne jego w takim razie pozycje nie wzięte były za przesadę lub zbyteczną sielankowość.

Gdyby Szanowny Krytyk był oświadczył, że obrazków na scenie nie lubi, i że „Werbel domowy" dał typy ani śmieszne, ani ciekawe, ani prawdziwe—nicbyśmy na zarzuty podobne nie odpowiadali, bo każdemu wolno mieć swój sąd i swoje zdanie; ale obrazek sądzić jako komedją, jest niesprawiedliwością i widocznym dowodem niechęci, czego niepodobna było zbyć milczeniem. Mimo jednak tak ostrego sądu, Sprawozdawca przypuszcza powodzenie na scenie „Werbla domowego"; czyżby więc Publiczność tak mało miała wyrobione zdanie, że nie umiałaby właściwie ocenić tak drobnéj rzeczy? Nie! ale Publiczność pojmuje znaczenie obrazku i rozumié myśl autora w przeprowadzaniu podobnych sztuczek przez scenę, co jest, jak się zdaje, obcém Szanownemu Sprawozdawcy.

Wszakżeż „Obraży litewskie" Chodźki, albo „Obrazki wiejskie" autora potępionéj przez Gazetę Warszawską sztuczki, nie mają żadnéj intrygi, ajednak zyskały uznanie i stosowne ocenienie; sądząc zaś je ze stanowiska powieści i szukać w nich węzła dramatycznego, czyż byłoby słusznem i sprawiedliwém?

Porzucając niemiłą tę kwestję, a znajdując się na tropie teatralnym, donoszę Wam, że w Teatrze małym w Poniedziałek pożegnała Publiczność zasłużonego artystę Ludwika Panczykowskiego, który po trzydziesto-pięcio-letniéj pracy w swoim zawodzie dosłużył się skromnéj emerytury, i już opuścił podobno raz na zawsze deski teatrów warszawskich.

We Środę dano nader świetne przedstawienie w obu teatrach na dochód Towarzystwa Dobroczynności, zakończone dosyć tłumną maskaradą.

Z Paryża donoszą, że ślizganie się na łyżwach stało się tam obecnie modą, a nawet pewnym rodzajem manji. Starzy i młodzi, mężczyźni i kobiety, cały dobry ton i elegancja wyprawia na zamarzłém jeziorze w lasku Bulońskim nader zręczne i zgrabne harce, którychby się nawet nie powstydził balet łyżwowy w „Proroku." Cesarstwo biorą także udział w téj modnéj rozrywce, i w połowie zeszłego miesiąca urządzili wspaniały festyn nocny na jeziorze oświetloném tysiącami świateł. Pewien Żyd niemiecki Hartogs, widząc że Cesarzowi odpięła się sprzączka u łyżwy, rzucił się z całym pośpiechem, aby mu ją zapiąć, przyczém miał sposobność mówienia z Cesarzem. Odtąd, ile razy Cesarz ukaże się na ślizgawce, pan Hartogs jest zawsze pod ręką, gotów poświęcić mu swe usługi. Cesarz widząc tę jego gotowość, rzekł doń raz z uśmiechem: „W istocie, pan jesteś moim adjutantem łyżwowym." Pan Hartogs, który nie mógł dość znaléść wyrazów dla okazania wdzięczności za udzielony mu tytuł, kazał odtąd na biletach swych wizytowych umieścić napis: „Hartogs adjutant łyżwowy Jego Cesarskiéj Mości."

DONIESIENIE OD JANKA Z BIELCA.

Jako do byłego Redaktora *Kmiotka,* wydawanego przez M. Glücksberga, nadesłano mi na budowę Kościoła w Sulisławicach następujące ofiary:

1. Hieronim Majewski, kowal z Majdana Stuleńskiego, składa. . złp. 2
2. Piotr Wojciechowski, pomocnik jego . . . . złp. 2
3. Staś Nowosielski, kuchcik . . . złp. 2
4. Jaś Karasiewicz, uczący się felczerstwa . . . . złp. 1 gr. 10
5. Bezimiennie. . . . . złp. 6 gr. 20

Razem złp. 14

Za pobożną tę ofiarę, Janek z Bielca przez „Magazyn Mód“ serdecznie dziękuje, a gdy znowu dla ludu wiejskiego pracować zacznie, obszerniéj wypisze wszystko—bo co dobre i poczciwe, to warte rozgłosu.

SZARADA.

Drugie pyta, *pierwsze* woła,
Wszystkie mamy blizko czoła.

A. T.

(Znaczenie przeszłéj szarady — **CIEKAWY**).



Otóż nakoniec i ostatki. Ponieważ jednak karnawał nie zupełnie jeszcze przeminął, wspomniemy tu dwie nadzwyczaj gustowne suknie tarlatanowe, gdyż szkodaby było pominąć je bez wzmianki, a na post zostawiać ich niepodobna.

Pierwsza z nich biała tarlatanowa, miała u dołu dwanaście wązkich falbaneczek na przemiany białych i różowych (rose de Chine). Całą spódniczkę przysłaniała podwójna illuzjowa tunika, podpięta z boku aksamitną czarną kokardą, ozdobioną bukiecikiem polnych różyczek, w kolorze *rose de Chine.* Stanik wycięty czworograniasto, bez berty, kończył się w górze dwoma falbanami, różową i białą. Rękawki tak samo były ogarnirowane, z pod nich wychodziły dwie małe bufki illuzjowe; na ramionach zaś zdobiły je kokardy aksamitne z różyczkami w środku. Pasek czarny aksamitny otaczał stanik do koła; z boku spinał się na kokardę czarną, połączoną z podpięciem sukni.

Na głowę przeznaczony był djadem z róż polnych, zakończony z boku czarną aksamitną kokardą.

Druga suknia także biała tarlatanowa, miała u dołu pięć bufek, przedzielonych od siebie galonikiem złotym. Na to szła tunika w złoty rzucik, obszyta wstążeczką złotą i podpięta cztery razy kokardami z czarnych barbek, z pośród których spadały złote grona. Stanik gładki, za całą ozdobę miał u góry dwie bufki przepinane wzdłuż pukielkami ze złotego galoniku. Rękawki tak samo zakończone, na ramionach zaś przybrane były kokardami z barbek, z gronami złotemi we środku. Czarna barba przepasywała stanik; z boku spadała kokarda przepięta również złotém gronem.

Na głowę przygotowany był wianek z czarnéj koroneczki. Nad czołem złote grono tworzyło djadem, drugie takie przysłaniało warkocz z tyłu głowy.

W tymże magazynie widzieliśmy różne mantyle i okrywki, zastosowane tak do balowego stroju, jak i do częstszego użycia. Na bale, wieczory i teatr najładniéj wyglądają burnusy białe, obszyte złotym galonikiem albo materją białą, lub téż wyszywane *à la Greque* jedwabiem koloru *bouton d'or.* Na wizyty lub na obiad najwłaściwsze okrycie stanowi mantyla aksamitna czarna. Widzieliśmy w magazynie Panien Kuhnke taką mantylę, przygotowaną do wyprawy, Miała kształt chustki rogówki, z przedłużonemi z przodu końcami, ściętemi czworograniasto; przez tył mantyli aż do zgięcia ręki szedł wolant aksamitny, szeroki na łokieć, nad nim zaś naszyta była prawie płasko czarna gipiurowa, przeszło na ćwierć łokcia, spadająca trochę na wolant, z przodu zakończona w chusteczkę. Nad gipiurą szedł jeszcze plumaż czarny, czyli szlak ułożony z piórek. Przy spięciu mantyli dana była aksamitna kokarda.

Mantyla ta odznaczała się prawdziwie dobrym gustem, ale tak z powodu wielkości, jak dla kosztownych ozdób, cena jéj musiała być wysoka. To też podobna mantyla należy do przedmiotów

zbytkowych, niedostępnych dla ogółu. Do częstszego użycia służą mantyle czarne jedwabne, nierównie od aksamitnych praktyczniejsze, gdyż je tak w lecie jak i w zimie nosić można. Widzieliśmy taką w kształcie rogówki, z szerokim na łokieć wolantem, nad którym wypuszczona była główka podwójna, układana w drobne rurki. U góry zdobiła mantylę rusza z materji strzyżonéj; na spięciu była kokarda z długiemi końcami.

Powiemy jeszcze słówko o ślicznych ubiorkach na głowę z magazynu pani Sobolewskiéj. Podobał nam się szczególniéj toczek z czarnéj aksamitnéj wstążki w zieloną kostkę ze złotem; z jednéj strony spadały dwa końce: każdy z nich zakończony trzema sztylecikami złotemi; nad końcami była rurka z drobnych piórek czarnych i zielonych. Z przodu nad czołem szła kokarda płaska, przepięta złotą klamrą, z za któréj na obie strony rozchodziły się po dwa sztyleciki.

Drugi podobny ubiorek ze wstążki w fijołkową kostkę, ozdobiony był z boku aksamitnym lila bukietem i medaljonami złotemi. Z tyłu koronka czarna tworzyła kształtny welonik.

Inny toczek z aksamitu ciemno-porzeczkowego, przybrany był barbą czarną koronkową, któréj końce spadały z tyłu. Na boku zdobiła go róża złota z takiemiż liściami.

Do najstrojniejszych należał toczek upięty z białéj illuzji, ozdobiony z przodu djademem złotym, z boku białym kwiatem pomieszanym z piórkami. Z tyłu głowy spadał welonik biały ze złotém.

Nowości Zagraniczne.

Magasin des Demoiselles.— Suknie u dołu przybierają rozmaicie: to plisą aksamitną, morową albo z *poult de soie*, w odpowiednim do sukni kolorze; to znów kilkoma rzędami aksamitki, to nakoniec arabeskiem naszytym aksamitką lub wstążką. Szarfy robią albo z materji takiéj saméj jak suknia, albo aksamitne naszywane złotym sznureczkiem. Wiele staników widziemy z klapkami aksamitnemi lub jedwabnemi, i takimże samym kołnierzykiem. Rękawy noszą rozmaite: otwarte, pół otwarte lub płaskie, stosownie do gustu.

Staniki otwarte z przodu spowodowały znów modę szmizetek haftowanych lub koronkowych. Do wyciętych sukien noszą chusteczki zwane: *Charlotte Corday* i *Marie Antoinette*; w wielu z nich mieszają razem czarną i białą blondynę; niektóre naszywają aksamitką stosowną do koloru sukni.

Najnowsze krawatki są jeszcze aksamitne, obszyte białą i czarną blondynką.

Musée des Familles.— Przytaczamy tu kilka zupełnych toalet, odznaczających się dobrym gustem, zacząwszy od rannego ubrania, do wizytowego stroju.

Negliż ranny ma się składać z kaszmirowego lub flanelowego szlafroczka z pelerynką, półbawetem i rękawami. Czepeczek do tego muszlinowy haftowany *à la rosièrè*, obszyty gipiurą, przybrany kokardkami z aksamitki; kołnierzyk i rękawki z półbatystu, haftowane kolorową bawełną. Pantofelki czarne aksamitne z kolorową kokardą, stosowną do koloru sukni.

Ubranie codzienne po domu.—Spódniczka może być z rypsu lub innéj tkaniny wełnianéj; kaftanik zuawski sukienny, wyszywany złotym lub jedwabnym sznurkiem; kołnierzyk haftowany muszlinowy i takież rękawki. Ubranie głowy stosownie do wieku: czepeczek tiulowy, fanszonik gipiurowy czarny, albo siateczka grecka.

Ubranie na ulicę.— Suknia wełniana *velours d'Orient*; kołnierzyk i rękawki muszlinowe; paletot czarny lub brązowy; kapelusz aksamitny czarny.

Ubranie wizytowe.—Suknia czarna jedwabna z kilkoma falbankami obszytemi aksamitką u brzega. Stanik do niéj, pod szyję rękawy złożone z pięciu buf. Kapelusz fijołkowy aksamitny, przybrany czarną koronką. Płaszczyk czarny sukienny, obłożony materją fijołkową.

Ubranie strojne wizytowe.— Suknia zielona morowa z trzema plisami aksamitnemi. Stanik pod szyję zapięty na guziki. Rękawy półotwarte, przybrane aksamitem; kapelusz biały z niestrzyżonego aksamitu, ozdobiony piórami. Kołnierzyk i rękawki koronkowe, płaszczyk aksamitny z tumakami, takaż sama mufka.

WACHLARZE I GUZIKI.

Wszyscy noszą wachlarze, nie każdy jednak wié, jakim sposobem powstała ta ładna i pożyteczna moda. Otóż pierwszy wachlarz na świecie, był to po prostu wielki liść (może łopianowy), którym kochający mąż chłodził czoło śpiącéj małżonki swojéj.

Chińczycy inaczéj wywodzą początek wachlarza. Piękna Kauzi, córka potężnego Mandaryna, była raz wieczorem na uczcie. Z powodu gorąca zdjęła maskę, lecz nie chcąc wystawiać się na natrętne spojrzenia, trzymała ją przy twarzy, poruszając nią powietrze. Wszystkie panie obecne naśladowały ten przykład, i kilka tysięcy rąk zaczęło na raz poruszać maskami. Odtąd wachlarz zastąpił w Chinach maskę.

Wachlarz znany był także w czasach bohaterskich Grecji. Wjednéj z tragedji Eurypidesa, służący rozpowiada, że obowiązkiem jego jest poruszać wachlarz koło włosów, lic i ramion pięknéj Heleny.

Niedawno sprzedano przez publiczną licytację w Paryżu nader ciekawy zbiór rozmaitych wachlarzy i guzików. Ta ostatnia ozdoba powstała w czasach, kiedy sentymentalne elegantki, nie mając czém zapełnić ogromnéj piramidy z utrefionych włosów, zaczęły w nie wpinać rozmaite drogie pamiątki, jak: tabakierkę męża, portret kuzynka, obraz ulubionego pieska lub papugi. Panowie nie dając się wyprzedzić, poczęli zapinać fraki na medaljony greckie lub rzymskie, a potém na guziki rozmaitéj wielkości, w których za szkłem oprawne były zasuszone kwiatki, muszelki i owadki. Inni oprawiali w guziki włosy żon, zęby dzieci; słowem pamiątki wszelkiego rodzaju. Ztąd powstała moda tak dziś upowszechniona.

Opis deseni do haftu.

Nr. 1. Kołnierzyk do stanika w pół otwartego: Robiony na batyście lub półbatyście; połowa liści wypełnia się stembenkiem, a druga połowa atłaskiem. Haftowany na tiulu, pokrywa się najprzód cienkim półbatystem, i liście obhaftowywa sznureczkiem; po skończonéj robocie, wycina się batyst w próżnych miejscach.—Nr. 2. Kołnierzyk.—Nr. 3 i 4. Szlaki do chustek od nosa lub poszewek.—Nr. 5. Szlak do poszewki.—Nr. 6. Szlak do spódniczki, haftujący się nad obrębem.—Nr. 7. Szlak na majtki dla panienek.—Nr. 8. Narożniki do rozmaitego użytku.—Nr. 9, 10 i 11. Narożniki do chustek.—Nr. 12. Poduszka do kanapy w szachownicę. Poduszka ta składa się z kwadratów atłasowych, niebieskich i białych. Każdy kwadrat trzyma 9 centymetrów, najpierw powinien być lekko watowany i pikowany, a późniéj niebieskie kwadraty naszywają się centkami z czarnego i białego jedwabiu, a białe plecionką złotą lub srebrną. Wszystkie kwadraty zszywają się z lewéj strony, a z prawéj naszyć trzeba szwy sznurkiem niebieskim jedwabnym, lub plecionką złotą. Po skończeniu wierzchu, robi się poduszka miernéj wielkości, czworograniasta, z gęstego perkalu lub dymy; wosku je się z lewéj strony, a rogi watować trzeba, aby zawsze poduszka ładną formę miała i nasypuje pierzem. Szachownica atłasowa stanowić będzie wierzch poduszki, na podszewkę zaś najstosowniéj wziąć atłasu lub materji niebieskiéj. W koło obszywa się sznurem szmuklerskim jedwabnym. — Nr. 13 i 14. Cienie układane z rąk.—Litera *O* połączona ze wszystkiemi literami. — Rebus.

Opis kroju kaftanika zuawskiego, kołnierzyków męzkich do koszul, kaptura włóczkowego i bucika włóczkowego dla dziecka.

Fig. 1. Całość kaftanika zuawskiego, wpadający lekko do figury.—Fig. 2. Przód kaftanika.—Fig. 3. Plecy. Syberyna lub kort składają się dubeltowo przy krajaniu, aby w środku plecy nie były zszywane.— Fig. 4. Rękaw.— Fig. 5. Boczek.—Fig. 6. Bucik włóczkowy dla dziecka od 3 do 9 miesięcy. Dla braku miejsca opis damy w przyszłym numerze,—Fig. 7. Całość stanika w pół otwartego. Krój umieszczony był w przeszłym dodatku.— Fig. 8. Forma karczka kaptura włóczkowego, który umieszczony był w dodatku do Nru 3 Magazynu Mód.—Fig. 9. Forma połowy kaptura.— Fig. 10. Kołnierzyk męzki do koszuli, wykładany angielski. Obwód koło szyi powinien być dosyć wolny, a cały kołnierzyk webowy, pokryty gęstym koronkowym tiulem. Brzeg trzeba obłożyć płótnem i przystembnować w dwóch miejscach. Tym samym krojem, podług nas, nierównie właściwszy jest kołnierzyk z dubeltowego płótna, z brzegiem obłożonym kolorową piką lub nankinem.— Fig. 11. Forma kołnierzyka.— Fig. 12. Forma paska.— Fig. 13. Kołnierzyk angielski stojący, z przodu zaokrąglony.— Fig. 14. Forma kołnierzyka. Przy brzegu wstembnowywa się sznurek u dołu; w miejscach oznaczonych kropkami płótno wycina się z lewéj strony, podwrębia, a z wierzchu ostembnowywa,—Fig. 15. Pasek do kołnierzyka.—Fig. 16. Kołnierzyk ten z potrójnego płótna, dogodny jest dla mężczyzn noszących dosyć wysokie krawaty.— Fig. 17. Kołnierzyk wykładany.— Fig. 18. Pasek do niego.— Fig. 19. Kołnierzyk z płótna potrójnego. Przy brzegu wstembnowane są trzy sznureczki.— Fig. 20. Forma kołnierzyka.— Fig. 21. Pasek.— Do kołnierzyków mających się używać na wierzch koszuli, zrobić trzeba z tyłu w pasku dziurkę, a do koszuli przyszyć w tém samém miejscu guziczek. Przypinane tym sposobem kołnierzyki nie usuwają się na szyi. Z przodu także zapinają się na guzik.—Centymetry.

Pączki parzone.

Mąki wysuszonéj kwarta, mléka niezbieranego świeżego pół kwarty, które zagotowawszy odstawić na pięć minut, a potém sparzyć mąkę tém mlékiem i rozcierać póty łyżką, póki się grudki zupełnie nie rozetrą; dodać do tego drożdży filiżankę i postawić w ciepłém miejscu, aby rozczyna wyrosła. Weź potém jaj 30, od których odjąwszy żółtka, dobrze ubij i białka od 7 jaj na pianę ubite, zmięszawszy z ubitemi już żółtkami, przez sito po trochu do ciasta wlewaj; masła klarowanego letniego filiżankę i trochę soli zmięszawszy razem, bij dobrze, dodając po trochu mąki, któréj wyjść powinno półtory kwarty. Ciasto powinno się póty bić, aż od ręki odstawać będzie i pokażą się bańki; potém niech rośnie, a gdy w górę podejdzie, wyrzuć go z niecki na stolnicę, lecz nie rękami, tylko wywróciwszy nieckę do góry dnem, rozpłaszcz ciasto, nakładając w odstępach konfitury, zawiń jak pierożki i wyrzynaj szklanką, kładź na przetak serwetą zmoczoną okryty, w oddaleniu pączek od pączka. Przetak w cieple niech stoi aż podrosną i dopiero wtenczas wrzucają się pączki na wrzący szmalec. Gdy się usmażą, wyjmować widelcem.

R E B U S.



Rozwiązanie przeszłego rebusa:—Pani na bal koniecznie się wybiera, a biedaka pana wierzyciele grabią.

Sprostowanie. W przepisie *obwarzanków marjenbadzkich* w Nrze 5 Magazynu Mód, pominięto dodatek mąki, któréj należy tyle wziąć do ciasta, aby się uformowała gęsta massa do zrobienia obwarzanków.

Do dzisiejszego numeru dołącza się opis deseni do haftu i opis rozmaitych krojów.

Wolno drukować.—Warszawa d. 27 Stycznia (8 Lutego) 1861 r.—Cenzor *R. Kozicki.*— w Drukarni K. Kowalewskiego.